



POWOŁANI DO BRATERSTWA - SZCZEPAN TWARDOCH

MUSZĘ BYĆ ŚWIADKIEM,
JESTEM PRZECIEŻ
PISARZEM

SZCZEPAN TWARDOCH (ur. 23 grudnia 1979 r. na Śląsku) to jeden z najwybitniejszych współczesnych prozaików i publicystów piszących po polsku. Wielokrotnie nagradzany prestiżowymi nagrodami literackimi w Polsce i za granicą, tłumaczony na kilkanaście języków. Powieść „Morfina” (wyd. 2012) stała się bestsellerem i z dnia na dzień uczyniła pisarza znanym i rozpoznawalnym. Do dziś sprzedano ponad milion egzemplarzy powieści Szczepana Twardocha, co jest ogromnym sukcesem wydawniczym i czytelnictwem w czasach, kiedy ludzie mniej czytają i nie kupują książek. Każda kolejna pozycja była wyczekiwaniem wydarzeniem kulturalnym. W listopadzie 2022 roku ukazała się na rynku wydawniczym chyba najgłośniejsza (jak do tej pory) powieść tego pisarza – „Chołód”, której akcja rozgrywa się na terenach rosyjskiej (Tu w Ukrainie od pewnego czasu rosyjska i rosyjskie świadomie piszemy małą literą i nie obchodzą nas w tym względzie zasady ortografii, nawet nauczyciela języka polskiego). Zarówno liczne adaptacje teatralne powieści Szczepana Twardocha, jak i ekranizacja „Króla” zostały entuzjastycznie przyjęte przez widzów i czytelników pisarza.



Powieści Szczepana Twardocha są mocno osadzone w historii. Ich akcja rozgrywa się na licznych płaszczyznach: historycznej, narodowościowej, społecznej, mitologicznej i wielu innych. Pisarz podejmuje problematykę identyfikacji z miejscem urodzenia, osamotnienia i niezrozumienia w otaczającym świecie. Konstrukcja jego utworów bywa skomplikowana, a jednym z największych atutów jest zaskakująca narracja.

Od lutego 2022 roku, czyli od pełnoskalowej inwazji rosyjskiej pisarz wspiera Ukraińców. Wykorzystując swoją rozpoznawalność zorganizował zbiórki pieniędzy i zebrał już ponad półtora miliona złotych, za które kupił samochody terenowe, sprzęt do karabinów, noktowizory, agregaty prądowe. Wszystko u sprawdzonych i wiarygodnych dostawców. Zamówiony sprzęt sam przywozi na front nie mając zaufania do pośredników. Teraz kupuje drony, dokładnie takie, jakich żołnierze potrzebują i ciągle zbiera pieniądze na kolejne zakupy.

Najważniejsze powieści:

- „Wieczny Grunwald. Powieść z końca czasów” (2010)
- „Morfina” (2012)
- „Drach” (2014)
- „Król” (2016)
- „Królestwo” (2018)
- „Pokora” (2020)
- „Chołód” (2022)

Wkrótce ukaze się kolejna powieść: "Powiedzmy, że Piontek". (Patrz. str. 4-5)

WETERANI NA FRONCIE I W PIZZERII

W 2014 roku, kiedy rosyjsko-buriacka horda postanowiła zdobyć lotniska w Doniecku i Ługańsku, poznałam ochotników z Międzynarodowego Batalionu. Przez dziesięć lat zdradliwej rosyjskiej okupacji wielu tych dzielnych ludzi zginęło, wielu doświadczyło ran, niepełnosprawności, przeżyło utratę kolegów...

W grupie pierwszych obrońców walczących w strefie ATO byli Rafail Agaiev i Leonid Ostaltsev. Po ciężkich obrażeniach, wracając do Kijowa, postanowili samodzielnie zarabiać na chleb. Dokładniej – na pizzę. Zmagając się z wielkimi trudnościami fizycznymi i materialnymi przystąpili do urządzania i otwierania lokalu „Veterano-Pizza”.

Na ich entuzjazm zwróciła uwagę odpowiedzialna bizneswoman z Polski – Dominika Kulczyk. Jej wsparcie stymulowało chłopaków. Prawie dwa lata później (4.12.2015) rozpoczęła swoją działalność blisko Majdanu w Kijowie niezwykła, przytulna pizzeria, gdzie oprócz cywilów spotykają się i rozmawiają również (a może przede wszystkim) ci, którzy przeszli przez piekło wojny. Leonid Ostaltsev zatrudnił w pizzerii weteranów wojennych. Prowadzenie biznesu, który tworzy miejsca pracy dla zdemobilizowanych żołnierzy, to sposób Ostaltsewa na rozwiązanie problemów społecznych związanych z demobilizacją i ponowną integracją żołnierzy



Na ścianach Veterano-Pizza wiszą zdjęcia żołnierzy, w tym założycieli restauracji

ze społeczeństwem oraz zapewnienie im poczucia stabilizacji, nowego celu w życiu, stabilności ekonomicznej.

Bardzo boli, ale wśród założycieli „Veterano-Pizza” nie ma już Rafaila Agaieva. W składzie piechoty morskiej był w Mariupolu, gdzie zginął 9 kwietnia 2022 roku.

Jego towarzysz i kolega Leonid Ostaltsev obecnie ponownie jest na froncie – broni nas z 30. Brygadą Zmechanizowaną im. Konstantego Ostrogskiego.

Kiedy wejdiesz do ich pizzerii, zobaczysz frontowe zdjęcia chłopaków i wiele fotografii z gorących punktów walk.

Nie omijają tego miejsca także bardzo szacowni goście. Podczas niedawnej wizyty w Ukrainie jadł tu śniadanie Sekretarz Stanu USA Antony Blinken w towarzystwie naszego Ministra Spraw Zagranicznych Dmytra Kuleby. „Bojowy” wystrój pizzerii nie pozostawił ich obojętnymi.

Ciąg dalszy na str. 2

Opinia

Ludzie Kremla nad Wisłą nie mieli narodowości...

Rozmowa z prof. dr hab. **Mikołajem IWANOWEM** – z Zakładu Instytutu Nauk Politycznych i Administracji Historii Uniwersytetu Opolskiego oraz Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego

- *Urodził się Pan Profesor na Białorusi...*

- ...i wiele lat tam przeżyłem. Do Polski przyjechałem w roku 1979 i spędziłem tu większość swego życia. Pochodzę z okolic Brześcia, gdzie moi dziadkowie rozmawiali tzw. dialektem poleskim.

U nas w Brześciu trudno było znaleźć rodzinę, która nie miałaby krewnych w Polsce. Powodowało to swoiste poważne zakażenie mieszkańców Brześcia obcą ideologią. W czasach późnego Breżniewa, wielu miejscowych mogło przyjeżdżać do Polski na zaproszenia, poczuć ten duch wolności, którego za Bugiem komunistom nie udało się zdławić. Na dodatek Polska była wtedy sposobem na poprawienie sobie poziomu życia materialnego. Jechało się tam, aby coś kupić i coś sprzedać.

Ciąg dalszy na str. 6-7



Prof. Mikołaj Iwanow
(fot. Leszek Wątróbski)

Osobistości

Ciąg dalszy ze str. 1

W Kalifornii – pilot,
w Ukrainie – paramedyk

Właśnie tam postanowiłam spotkać się z odważnym Paulem B. Hutchinsonem. Dojrzały, błękitnooki Amerykanin z Kalifornii jeszcze za czasów Pomarańczowej Rewolucji na Majdanie odczuł słowiański temperament protestujących. Nawet nie znając ani jednego słowa po ukraińsku ani rosyjsku, pomagał demonstrantom.

Czasy minęły. Kto by pomyślał, że urodzonego w małym miasteczku Sacramento ponownie zmotywuje do lotu na Ukrainę najazd Rosjan?

Nawiasem mówiąc, pomimo niedawnego jubileuszu, 70. rocznicy urodzin, Amerykanin jest na froncie praktycznie bez przerwy od 21 marca 2022 roku.

- Tego dnia ja, dwóch

WETERANI NA FRONCIE I W PIZZERII



Paul B. Hutchinson

Kanadyjczyków i Amerykanów, wśród których był zapalny Gruzin, przylecieliśmy do Warszawy - dzieli się wspomnieniem pan Hutchinson. - Tam przywitali nas polscy wolontariusze. Wiedząc, dokąd jedziemy, przygotowali wszystko, nawet

samochód terenowy, w doskonałym stanie, czekał na nas ze wszystkim, co było potrzebne. Od tego czasu jestem za kierownicą samochodu, a nie samolotu...

Po przekroczeniu granicy polsko-ukraińskiej i dotarciu do Białej Cerkwi po rannych wjechali w strefę bombardowania. Wybuchy były tak silne, że Paul i jego partner stracili przytomność. W dosłownym i przenośnym sensie na nogi postawili ich lekarze z „Dobrobutu”. O odwadze i profesjonalizmie lekarzy odważny „kowboj” opowiadał na tarasie „Veterano-Pizza”.

Przez burzliwe dwa lata Paul jako kierowca-ochotnik jeździł do Odessy, Chersonia, Mikołajowa, Mariupola, Dniepru, Zaporozża. Szczególnie gorąco było na drodze do Hulaj-Pola, gdzie paramedycy jechali po rannych. W pobliżu wybuchła rakietą. Na szczęście

fala wybuchu poszła na bok. Bardzo niebezpiecznie było również w Oczerecie. Jednak Paul Hutchinson nie zamierza wracać do domu.

Obecnie ma krótką przerwę na odnawianie dokumentów i doskonalenie doświadczenia medycznego. W lipcu ponownie wyrusza do Hulaj-Pola. Więc teraz jest czas na rozmowę.

Z szacunkiem i ciepłem wspomina generała Serhija Krywonoza, jego przestrzeganie podstawowych zasad statutu bojowego. Szczególnie to odczuł podczas wielkiego napięcia na lotnisku „Kijów”. Od wrogich przylotów wszystko tam pękało i rozpadało się. Ale nasi obrońcy z obrony terytorialnej, wśród których był paramedyk-Amerykanin, pod dowództwem generała Serhija Krywonoza, „wypędzili rosyjski mir”.

Oczywiście, bitwy i starcia z orkami nie są rzadkością. Paul Hutchinson dość regularnie

spotyka się z paramedykami – Europejczykami. Najczęściej jest to duża grupa z Finlandii. Bardzo zorganizowani ochotnicy, z samochodami, sprzętem, regularnie pojawiają się w gorących punktach z solidną pomocą. To stymuluje i podnosi nastrój.

Przez dwa lata wojny na pełną skalę człowiek z innego kontynentu przeszedł przez piekło straty przyjaciół i ryzyko utraty własnego życia. Tragiczne okoliczności dwukrotnie wpłynęły na nasze spotkania. Po raz pierwszy, gdy w Soborze Michajłowskim żegnano 21-letniego paramedyka Ołeksandra z pseudonimem „Kuzma”. Po raz drugi - w dniu pożegnania na Majdanie z Iryną Cybuch. Boli, że to nie ostatnie straty. Nie bez powodu były prezydent USA John F. Kennedy powiedział: „Ludzkość musi położyć kres wojnie, bo inaczej wojna położy kres ludzkości”.

Helena SEDYK,

Prezes Związku Polaków

«Bez granic», m. Bojarka



Z Kraju

O WSPÓŁPRACY GOSPODARCZEJ Z UKRAINĄ



Seminarium „Współpraca gospodarcza z Ukrainą”, zorganizowane przez Sekcję Wychowanków Politechniki Kijowskiej, odbyło się w hotelu GREGORY w Kobyłce koło Warszawy, 31 maja – 2 czerwca 2024 r. Na wstępie części oficjalnej w sobotę przewodniczący Sekcji odczytał list Rektora Politechniki Kijowskiej skierowany do wychowanków uczelni. Prezes Towarzystwa Kultury i Historii Techniki Bronisław Hynowski przedstawił list z pozdrowieniami od pani prezes FSNT NOT Ewy Mańkiewicz-Cudny. Uczestnicy wysłuchali referatów o trudnej sytuacji gospodarczej Ukrainy i o polskiej pomocy świadczonej temu krajowi. Referaty wygłosili Wiesław Kazana i Janusz Fuksa. Były one ilustrowane na ekranie zdjęciami z Kijowa. Prezes TKiHT zapoznał zgromadzonych z sylwetką generała i inżyniera Józefa Bema, w związku z ogłoszonym przez NOT rokiem tego wybitnego dowódcy wojskowego.

Absolwenci z różnych stron Polski, a nawet ze Szwecji i z Francji, zwiedzili miasto i wieczorem wspominali swoje studenckie lata w Kijowie. W sobotę po obradach uczestnicy zapoznali się z ekspozycją muzeum POLIN. Spotkali się przy uroczystej kolacji, podczas której wyświetlono na ekranie setki zdjęć ze spotkań absolwenckich i z uroczystości inauguracyjnych w Politechnice Kijowskiej. W niedzielę uczestnicy udali się do Ossowa, by odwiedzić miejsce bitwy o Warszawę w wojnie 1920 roku.

Organizatorami seminarium byli Wiesław i Iwona Kazanowie, z pomocą ze strony Henryka Bukalskiego i Joanny Laskowskiej.

Janusz FUKSA



Tak było...

Ostatnie miesiące przed II wojną światową (część 1)

O tym, że historia jest nauczycielką życia, przekonywać nikogo nie trzeba. Modelowanie rzeczywistości, w tym planów na przyszłość, polega na twórczym wykorzystaniu wątków i struktur z przeszłości. W całej operacji najważniejsze zadanie polega na znalezieniu najbardziej adekwatnego punktu odniesienia. To mając na uwadze, możemy stwierdzić, że ostatnie miesiące przed II wojną światową stanowią zbiór cennych wskazówek dla współczesnej Ukrainy. Nie tyle po to, by kontemplować minione, ile z myślą o przyszłym...

Na wiosnę roku 1939 świadomość nadciągającego konfliktu zbrojnego w Europie, a być może i na skalę światową, była powszechna. W owym czasie mniej więcej połowa państw starego kontynentu wpasowała się już bądź została wpasowana w jeden z dwóch głównych aliansów politycznych. W pierwszym prym wiodły Francja i Wielka Brytania (z Polską w roli junior partnera), w drugim kluczową rolę odgrywały III Rzesza, Japonia i Włochy. Te ostatnie, dążąc do obalenia ładu wersalskiego, rozpoczęły już zdecydowany marsz ku wojnie. Ze strony III Rzeszy należy wymienić wprowadzenie powszechnego poboru, remilitaryzację Nadrenii, Anschluss Austrii, przyłączenie Sudetów, utworzenie Protektoratu Czech i Moraw i faszystowskiej Republiki Słowackiej, a także przyłączenie litewskiej Kłajpedy, gospodarcze uzależnienie Rumunii i postulat wycofania pod adresem Polski. Ze strony Japonii – okupację Mandżurii i wypowiedzenie wojny Chinom. Włochy natomiast złamały postanowienia wersalskie wkraczając zbrojnie do Abisynii, a także, w kwietniu 1939, do Albanii. I, o ile do czasu zajęcia Pragi oraz akcji w Rumunii postawa Zachodu wobec III Rzeszy przypominała dreptanie w miejscu, o tyle od marca zabiegi dyplomatyczne ruszyły pełną parą.

31 marca w Izbie Gmin premier Chamberlain udzielił Polsce gwarancji wojskowych. Dwa tygodnie później podobne oświadczenie wydał Édouard Daladier, premier Francji. Znaczenie tych porozumień okazało się niezwykle brzemienne, choć nie z powodu konsekwencji wynikających bezpośrednio z ich treści, ale ze skutków, jakie wywołały pośrednio. Rozwścieczony nagłym usztywnieniem polityki Wielkiej Brytanii Hitler nakazał opracowanie ataku na Polskę, a 28 kwietnia podczas przemówienia w składającym się z mianowanych posłów Reichstagu oskarżył stronę polską o podżeganie do wojny i w historycznej formie wypowiedział polsko-niemiecki pakt o nieagresji z roku 1934. Zastrzegł jednakowoż, że gdyby Polska spełniła niemieckie żądania włączenia Gdańska do Rzeszy i zgody na wybudowanie eksterytorialnej kolei łączącej Niemcy z Prusami Wschodnimi, taki układ będzie można znowu podpisać. Riposta polskiego ministra spraw zagranicznych z 5 maja była oczywiście odmowna: Józef Beck oznajmił, że Polska wyżej niż pokój ceni honor, a ten nie pozwala jej odepchnąć się od Bałtyku.

Hitler otrzymał zatem wyraźny sygnał, że dotychczasowe, ultymatywne formy realizacji celów politycznych, które tak

świetnie powiodły się w przypadku Czechosłowacji, Litwy, czy Rumunii, w przypadku Polski nie zadziałają. Zatem, jeśli jego polityka miałyby być dalej polityką sukcesu, jeśli koncepcja „przeżycia życiowej” miała rozciągnąć się na ziemię polską, to tylko w następstwie wojny. Wojny, która przy angielskich i francuskich gwarancjach musiałaby toczyć się na dwa fronty, czego z doświadczenia I Wojny obawiał się najbardziej. Na potencjał militarny Włoch Hitler nie miał co liczyć, zresztą szef włoskiej dyplomacji Ciano niejednokrotnie prosił swojego niemieckiego kolegę o odłożenie europejskiej wojny przynajmniej o dwa lata, jako że Włochy nie były jeszcze gotowe. Wojsko znajdowało się w kiepskim stanie w wyniku niedawnej imprezy etiopskiej, a także udziału w wojnie domowej w Hiszpanii. Co się tyczy tej ostatniej, to oddziały generała Franco były się jeszcze z wojskami republiki i, jak widać, potrzebowały stałej pomocy, same więc wsparcia udzielić nie mogły. Nie mogły też szachować Francji od południa, ponieważ granica francusko-hiszpańska to pasmo wysokich gór, a poza tym Francja dysponowała najsilniejszą po niemieckiej armią w Europie. Hiszpania zachowała zatem neutralność.

Jedynym państwem, które dzięki swoim nieprzebranym zasobom ludzkim, a także szybkiemu wzrostowi przemysłu zbrojeniowego mogło zaważyć na losie przyszłej wojny, a które do tej pory przynajmniej formalnie nie opowiedziało się po żadnej ze stron, był Związek Radziecki. Pierwszym powodem takiego stanu rzeczy był fakt swoistej dyplomatycznej izolacji ZSRR. Szalejącą komunizm był nie do przyjęcia przez „stare demokracje”, autorytarne rządy sanacyjne w Polsce, a nawet nazistowskie Niemcy, którym przyświecała ideologia krańcowo różna. Oczywiście jak mało ważne miały okazać się względy ideowe, Europa przekonała się już pół roku później. Drugim ważnym powodem, dla którego ZSRR nie mogło wziąć dotychczas udziału w rozgrywce dyplomatycznej, była na pewno Wielka Czystka, która co 2-3 lata pozbawiała państwo elit, co z jednej strony umacniało pozy-



Karykatura przedstawiająca brytyjskiego premiera, Neville'a Chamberlaina. W dole włoskie i niemieckie bagnety: trzeszczącą linę w każdej chwili może przeciąć japoński żołnierz, 28 czerwca 1939 r.

cję Stalina, z drugiej dezorganizowało państwo. Zaważył też na pewno problem, jaki stwarzała imperialistyczna polityka Japonii na Dalekim Wschodzie. Od czasu utworzenia marionetkowego cesarstwa Mandżukuo w 1934, a szczególnie od roku 1937 Japonia nasiliła działania mające na celu destabilizację sąsiednich (dalekowschodnich) obszarów ZSRR bądź państw z nim sprzymierzonych. Chodzi tu o Mongolską Republikę Ludową, w której walczyły formalnie wojska mandżurskie i mongolskie, solidnie jednak zaopatrywane kolejno przez rząd japoński i Komintern. Konflikt więc tak naprawdę rozgrywał się między ZSRR a Japonią.

W obliczu nadciągającego konfliktu europejskiego ZSRR nie mógł jednak pozostać bierny, bowiem straciłby wpływ na rozwój wypadków. Co w tej sytuacji zrobił Stalin? Kryzys monachijski uświadomił mu, że Hitler ma realne możliwości zdemontowania ładu wersalskiego, do czego sam dążył, nie pogodziwszy się ze stratami terytorialnymi w Europie. Wiedział też, że państwa zachodnie na dalsze ustępstwa na rzecz III Rzeszy, chociażby ze swojego, czysto pragmatycznego punktu widzenia, nie pozwolą i że jako ostatnie, zamykające ogniwo koalicji antyhitlerowskiej chętnie widziałyby właśnie ZSRR. Stalin uznał więc, że najlepszym rozwiązaniem będzie zwlekać z politycznym samookreśleniem tak długo, jak się da, by wytargować dla siebie jak najlepsze warunki. Są wszakże poszlaki, pozwalające sądzić, że już na wiosnę był gotowy do współpracy z Hitlerem, co byłoby naturalną konsekwencją traktatu gospodarczego z Rapallo z roku 1922, a także układu

o przyjaźni i współpracy podpisanego 4 lata później. Oczywiście nie należy zapominać o swoistym przerwaniu ciągłości państwowej w Niemczech w roku 1933 i formalnym odcięciu się Hitlera od tradycji Republiki Weimarskiej. Stalin zainicjował jednak proces ponownego zbliżenia. Chodzi tu nie tylko o słynne przemówienie na XVIII zjeździe WKP(b), 10 marca 1939, podczas którego zapewnił, że „Hitler nie ma żadnych zamiarów agresji wobec ZSRR, a jednocześnie zwrócił się do Niemiec z sugestią poprawy stosunków między obu państwami, utrzymując, że spór radziecko-niemiecki służy jedynie zachodnim imperialistom”. Na początku maja Stalin zdecydował się odwołać piastującego swój urząd od 1931 roku ludowego komisarza spraw zagranicznych Maksyma Litwinowa, zgorzalego przeciwnika faszystów. Trudno wyobrazić sobie bardziej jednoznaczny gest w kierunku Hitlera. Na miejsce Litwinowa Stalin wyznaczył Wiaczesława Mołotowa, polityka pragmatycznego. Niektórzy sądzą, że w obliczu sojuszu z III Rzeszą radziecki komunizm w owym czasie odkrył możliwość zbliżenia ideologicznego i zaczął dryfować w stronę narodowego socjalizmu. Związek radziecki pragnął odbudować potęgę w ramach ziem dawnego imperium, a ponadto zaczął eksponować swoją rolę jako ojczyzny proletariatu. Sytuacja pozostawała dwuznaczna, choć nie w samym KC WKP(b).

Jaki był stosunek Hitlera do ewentualnej współpracy ze Związkiem Radzieckim? Uproszczeniem byłoby sądzić, że od początku chciał wspólnie ze Stalinem demolować ład

wersalski. Początkowo interesował się ojczyzną proletariatu jedynie w kwestiach gospodarczych. Chodziło przede wszystkim o dostawę surowców strategicznych, z których III Rzesza nie posiadała chociażby niklu. Nęcące ponadto były na pewno kaukaskie złoża ropy naftowej. Jeśli chodzi o współpracę polityczną, to Hitler aż do sierpnia pozostawał ostrożny, wiedział bowiem, że Stalin będzie sobie kazał słono płacić za sojusz polityczny. Na pewno nie mógł przeoczyć faktu, kiedy to w październiku 1938, już po konferencji monachijskiej, zastępca ludowego komisarza ds. zagranicznych, Władimir Potiomkin w rozmowie z ambasadorem francuskim, Robertem Coulondrem powiedział wprost, że „w nowej sytuacji jedynym wyjściem dla ZSRR może okazać się podział Polski we współpracy z Niemcami”. Podobnych „niedyskrekcji” ze strony dyplomatów radzieckich było zresztą w owym czasie więcej. Cena za sojusz z Sowietami wydała się początkowo Hitlerowi zbyt wysoka. Niemniej jednak, jak już się rzekło, potrzebował pomocy gospodarczej. Na Kremlu skrzętnie to wykorzystano. 20 maja świeżo mianowany komisarz Mołotow spotkał się z ambasadorem III Rzeszy w Moskwie, Friederichem Wernerem von der Schulenburgiem. Podczas rozmowy żalił się dyplomacie na opieszałość działań rządu niemieckiego w kwestii porozumień gospodarczych, które można by łatwo sfinalizować poprzez stworzenie „nowej podstawy dla naszych stosunków”. Przez pewien czas w Berlinie nie rozumieli, bądź udawali, że nie rozumieją, o co chodzi stronie radzieckiej. Wszystko wyjaśniło się jednak w przeciągu miesiąca. Najpierw do podsekretarza w niemieckim MSW przybył niejaki Draganow, wysłannik chargé d'affaires Georgija Astachowa i w jego imieniu złożył propozycję, że gdyby III Rzesza obiecała nie atakować Związku Radzieckiego i odstąpić mu Besarabię, ten nie wejdzie w sojusz polityczny z Wielką Brytanią. Kreml podbił jednak stawkę, sugerując, że jakkolwiek zależy mu na takim rozwiązaniu, to rozpatruje również inne możliwości, w tym właśnie sojusz z Anglią. Ale nie był to koniec radzieckiej gry, bowiem pod koniec czerwca doszło do kolejnej rozmowy Mołotowa z Schulenburgiem, w czasie której obie strony uznały ważność paktu o przyjaźni i współpracy z roku 1926. Jednocześnie trwały pierwsze rozmowy dyplomatów obu państw w sprawie podziału wpływów w Europie środkowej. Jak się jednak okazało, Niemcy nie chcieli jeszcze w tej kwestii niczego precyzować. Stalin zdecydował się na błąd w formie szantażu – zwrócił się ku Wielkiej Brytanii i Francji...

CDN
Dominik SZCZĘSNY-
KOSTANECKI

MUSZĘ BYĆ ŚWIADKIEM, JESTEM PRZECIEŻ PISARZEM

POWOŁANI
DO BRATERSTWA-
SZCZEPAN TWARDOCH

Ciąg dalszy ze str. 1

Ewa Goćłowska: Zapis naszej rozmowy jest skierowany do czytelników „Dziennika Kijowskiego”, w większości mieszkających w Ukrainie, głównie w Kijowie, stąd pytania, które (mam wrażenie) sami zadaliby Panu, gdyby mieli taką okazję, czyli przede wszystkim o pomoc Ukrainie i powieść „Chołód”. Zaczniemy od „Chołodu”. Książka ukazała się pod koniec 2022 roku, czyli kilka miesięcy po ataku rosyjski na Kijów i inne ukraińskie miasta. W „Chołodzie” bohater wypowiada takie słowa: „Wy nie wiecie, jak Rosyja przychodzi, kiedy przychodzi. Rosyja jak przychodzi, to przychodzi wielka, chociaż jej ludzie marni, słabi, ale przychodzi wielka i nie jest w stanie znieść obok siebie niczego, co nie jest Rosyją, więc wszystko w Rosyję zamienia, rozumiecie, w Rosyję, czyli w gówno. Żeby wszystko było takie same, jak to gówno.(...) I jak Rosyja przyjdzie i zeżre was, i wysra, (...) wszystko będzie jedno gówno, ruskie gówno, rozumiecie wy?(...) Wyście póty bezpieczni, póki Rosyja o was nie wie nic.”

Jakie są Pana, Ślązaka, rodzinne doświadczenia z rosją i rosjanami?

Szczepan Twardoch: W rosyji byłem wielokrotnie, pierwszy raz jeszcze w czasach studenckich. Nie miałem wtedy pieniędzy, samoloty były drogie, więc podróżowałem pociągiem. To było bardzo ciekawe doświadczenie przejechać rosję koleją transsyberyjską. Zawsze najbardziej interesowała mnie ta rosja wschodnia, Syberia. Ponieważ nie miałem pieniędzy, często spałem na dworcach. Gdy się śpi w takich miejscach i rozmawia z ludźmi, dla których takie życie to codzienność, poznaje się kraj od samego dołu. Spotkałem tam wielu prostych, życzliwych mi ludzi, którzy niczego ode mnie nie chcieli i nie czułem zagrożenia z ich strony. W rosyji mam, albo raczej miałem wielu znajomych. Na początku mówili, że to straszne, co się dzieje w Ukrainie, potem, że to wszystko nie jest takie proste i jednoznaczne, a w końcu przestali się odzywać, kontakty się urwały. Propaganda ma na nich ogromny wpływ.

Gdy jako student wyjechałem do rosyji, nie wszystko

Z Szymonem Twardochem spotykam się w Kijowie 2 maja. Kilka godzin wcześniej wrócił z frontu, spędził kilka dni w okopach z ukraińskimi żołnierzami, ale nie „spędził” jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że po raz kolejny dostarczył „humanitarkę”, czyli drony. Mam wrażenie, że pisarz jest zmęczony i trochę niewyspany, ale zgadza się na rozmowę, chociaż wiem, że spieszy się, bo jeszcze dziś wraca do Polski.

(Zdjęcie: Redakcja)



wiedziałem o rosyjskich doświadczeniach mojej rodziny. Do niektórych spraw nie dopuszczano mnie jeszcze wtedy. Dopiero po latach dowiedziałem się, że kobiety w mojej rodzinie były ofiarami brutalnych gwałtów. Taki los spotkał moją prababcię. Na Śląsk, gdzie mieszkała moja rodzina, wojna przyszła tak naprawdę dopiero z sowietami w styczniu 1945 roku. Wchodząc do śląskich miasteczek rosjanie grabili, gwałcili, podpalali. W 45 roku zaczęły się deportacje Górnoślązaków do ZSRR. W miastach i na wsiach organizowano łapanek, zdarzało się, że całą zmianę z kopalni zatrzymywano i wywożono. Mówi się, że nawet 60 tys. (a może i 90) górników wywieziono do kopalń Donbasu. Jest w mojej rodzinie doświadczenie rosyjskiej siły żywiołu i wszystko po drodze niszczy.

E.G.: Powiedział Pan kiedyś, że ta książka („Chołód” - przyp. E.G.) chodziła za Panem przez kilka lat. W jakim sensie chodziła? Jak doszło do powstania powieści? Czym „Chołód” był inspirowany?

Sz.T.: Pomyśl napisania tej książki zrodził się kilka lat temu

i wtedy powstał jej zarys, konsept, miałem ją z tyłu głowy. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie o inspiracje. Oczywiście były, np. studia Danziga Baldaeva nad tatuażem łagrowym. Jest to fascynująca lektura.

E.G.: Dla mnie fascynującą lekturą jest Pana „Chołód”. Na samym początku poznajemy pisarza, który w ciszy, bieli i bezkresie Spitsbergenu szuka ukojenia, a znajduje dziennik Konrada Widucha i tu dopiero zaczyna się podróż przez bezdroża człowieczeństwa aż do mitycznego Chołodu - miejsca, którego nie ma na mapach, w którym mieszkają Chołodcy - pradawni jak ich ziemia. Tam wszystko jest niewyobrażalnie trudne albo wręcz proste: zjesz, jak sobie upolujesz, przetrwasz, jeśli zbudujesz schronienie. Chołodcy mówią swoim językiem. Czy Pan ten język wymyślił?

Sz.T.: Tak, język jest fikcyjny, jak i Chołodcy oraz Chołód. Wymyśliłem ten język, ale jednocześnie jest on próbą rekonstrukcji języka prabaltoślwiańskiego.

Chołodcy to indoeuropejski lud, który od 3 tysięcy lat żyje w Syberii odseparowany od świata. Jest oczywiście pod wpływem i pod presją okolicz-

nych plemion syberyjskich. Obyczaje Chołodców, i nie tylko te związane z seksualnością człowieka, są skandaliczne i współcześnie nie do przyjęcia, np. pozbywanie się kalekich noworodków czy zabicie kłaczy i kąpiel w rosale ugotowanym z niej. Przypisałem go Chołodcom, a tak naprawdę jest to zwyczaj staro-celtycki. To jest konkret i takich w powieści jest wiele. Chołodcy nie istnieją, ale ich kultura jest stworzona z indoeuropejskich mitów. Żadnych wzorców społecznych, struktur tego fikcyjnego społeczeństwa nie wymyśliłem. Wszystko ma antropologiczną podbudowę. Ich (Chołodców) język nie istnieje, natomiast jest, jak już mówiłem, blisko prabaltoślwiańskiego- wspólnego przodka łotewskiego, litewskiego, polskiego, ukraińskiego, rosyjskiego...

E.G.: „Chołód” rozgrywa się na kilku poziomach: historycznym, filozoficznym, realizmu, mitów. Jest też fantastyczną powieścią przygodową, z wyrażeniami zarysowanymi sylwetkami bohaterów, ale też z zaskakującą i porwijącą czytelnika narracją. O narrację zapytam za chwilę. Teraz pytanie dotyczące bohatera, a właściwie bohaterki. Ljubow, bławatna,

fascynuje mnie i jednocześnie przeraża najbardziej ze wszystkich bohaterów. Czy jest jakiś pierwowzór tej postaci?

Sz.T.: Ljubow jest bohaterką wymyśloną przeze mnie, fikcyjną, chociaż budując ją na pewno inspirowałem się postaciami z literatury łagrowej.

E.G.: W „Chołodzie” mamy narrację współczesną - prowadzi ją pisarz Szczepan (Nic nie wyklucza możliwości identyfikowania go z pisarzem Szczepanem Twardochem) oraz, powiedzmy, historyczną - Konrada Widucha, ale też tajemniczej nieistniejącej Czytelniczki, która w pewnym momencie zaczyna się ujawniać. We wcześniejszych powieściach też zaskakuje Pan narracją. Czym spowodowana jest taka narracja?

Sz.T.: Zawsze drażnił mnie i zniechęcał do siebie narrator tak zwany wszechwiedzący, a tak naprawdę bezosobowy, bezpłciowy, o którym niewiele albo nawet nic nie można było powiedzieć. Mnie interesuje narrator osobowy, człowiek z krwi i kości, którego widzimy, a nie tylko słyszymy. W „Morfinie”, na przykład, poza bohaterem - narratorem jest jeszcze jakaś kobieta. To ona mu towarzyszy, opowiada, komentuje, ironizuje. Ale kim jest? To już nie jest takie oczywiste.

E.G.: Od czego zaczyna się tworzenie, pisanie książki?

Sz.T.: Różnie, nie można tak jednoznacznie odpowiedzieć. Czasami jest to bohater, czasami intryga. A tak naprawdę każda książka rozpoczyna się od badań, czytania artykułów, książek z różnych dziedzin. Jest to praca z konkretem. Czytanie poprzedza pisanie.

E.G.: Odwołując się do tradycji romantycznej, czy bliższa jest Panu koncepcja, którą głosił między innymi A. Mickiewicz, że talent to dar od Boga, czy może późnego romantyka C.K. Norwida, że tworzenie, w Pana przypadku pisanie, to trud, ciężka praca, rzemiosło?

Sz.T.: Tradycja romantyczna generalnie nie jest mi bliska, nie identyfikuję się z nią. Jeżeli już, to bliższy jest mi romantyzm niemiecki, ale gdybym miał zadeklarować to- tak- zdecydowanie rzemiosło. Jestem rzemieślnikiem, a pisanie to moja praca.

E.G.: Czy ma Pan jakąś metodę pisania, dyscyplinę pracy?

Sz.T.: Staram się pisać około 10 tysięcy znaków każdego dnia. Jeśli jednego dnia napiszę



(Zdjęcie: Szczepan Twardoch - FB)

Ciąg dalszy na str. 5

Ciąg dalszy ze str. 4

za dużo, to potem przez kilka dni mam problem z pisaniem. Staram się przerywać pisanie w momencie, kiedy pisze mi się najlepiej. Wiem, że następnego dnia znów będzie mi się dobrze pisało.

E.G.: Czym kieruje się Pan dokonując artystycznych wyborów w trakcie pisania?

Sz.T.: Moje pisanie jest intuicyjne. Piszę tak, jak mi się wydaje, że powinno być, ale dlaczego właśnie tak, tego nie wiem. Ma być tak, nie inaczej, ale nie potrafię tego wytłumaczyć.

Chołodcy nie istnieją, ale ich kultura jest stworzona z indoeuropejskich mitów. Żadnych wzorców społecznych, struktur tego fikcyjnego społeczeństwa nie wymyśliłem. Wszystko ma antropologiczną podbudowę.

E.G.: Pana powieści zostały przeniesione na deski teatralne. To musi być niezwykle doświadczenie, gdy bohaterowie materializują się na scenie.

Sz.T.: Praca przy tworzeniu spektaklu jest fantastyczna i pozytywnie absorbująca, bardzo ciekawa, ale gdy spektakl jest już gotowy, przestaje mnie interesować. Temat jest zamknięty.

E.G.: „Ja nawet nie lubię teatru” – to Pana słowa. To dlaczego zdecydował się Pan zagrać w spektaklu na podstawie własnej powieści?

Sz.T.: Tak, w spektaklu „Pokora”, ale ja tam nie musiałem grać. Ja tam byłem sobą. To prawda, że od teatru wolę kino. Z kina mogę wyjść, gdy film mi się nie podoba, a z teatru jakoś nie wypada.

E.G.: Od dwóch lat pomagają Pan walczącej Ukrainie. Zbiera Pan pieniądze (i to niemałe), kupuje za nie samochody, drony, noktowizory, agregaty prądotwórcze... i jeszcze sam Pan to przywozi na linię walki i oddaje żołnierzom do rąk własnych. Dlaczego Pan to robi? Dlaczego Pan tu przyjeżdża?

Sz.T.: Wojna to mój temat, zawsze mnie interesowała. Od wielu lat o niej piszę, a potem ona wybucha tak blisko, to trzeba tam pojechać, a przecież z pustymi rękami nie można. Muszę być świadkiem, muszę o tym pisać, jestem przecież pisarzem.

E.G.: Jak w praktyce wygląda ta pomoc?

Sz.T.: Pomagam konkretnym chłopakom, których poznałem. Wiem, czego potrzebują. Konkretnemu chłopakowi kupuję dron, jaki jest mu potrzebny, innemu samochód, bo bez terenówki nie wykona swojej roboty i... zawożę.

Nie chcę tego przekazywać przez fundację, pośredników. Jest to też kwestia mojej odpowiedzialności wobec ludzi, którzy wpłacili mi pieniądze. Nie mogę im powiedzieć, że nie wiem, czy dojechało.

E.G.: Jak Pan postrzega Ukraińców?

Sz.T.: Nie różnią się chyba od ludzi innych narodowości, ale podziwiam ich i bardzo szanuję za takie pełne godności i spokoju znośnię wszelkich trudności. Tam na linii walki śpią w schronach, starych chałupach, ziemiankach. Poznałem takich chłopaków, którzy stacjonowali w małej ziemiance – kilka metrów kwadratowych, zimno i wilgotno.

Raz w tygodniu jeżdżili na tyły, żeby wziąć prysznic i z powrotem do ziemianki. Zapytałem, co jaki czas są zmieniani przez innych. A oni mi na to, że tu o żadnej zmianie nie ma mowy. Siedzą tu już od wielu miesięcy, nie ma kto ich zmienić. I oni to znoszą bez gadania, marudzenia, narzekania.

E.G.: Dziękuję za rozmowę.

Uzupełnienie (E.G.):

Sejm uchwalił ustawę o języku śląskim jako języku regionalnym. Senat przegłosował ją bez poprawek. Prace nad tą ustawą koalicja rządząca przeprowadziła ekspresowo. Prezydent Andrzej Duda zawetował nowelizację ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych, która język śląski uznaje za regionalny i przekazał ją Sejmowi do ponownego rozpatrzenia.

Posel Mularczyk z PiS napisał na platformie X: „Dziś język śląski, jutro śląski separatyzm. Niemcy, którzy od dawna chcą podzielić Polaków otwierają szampana. Podczas wojny nieskutecznie próbowali zrobić naród z górali. Teraz próbują tego samego na Śląsku.”

W jednym z wywiadów Szymon Twardoch powiedział, że śląskość jest budowana na poczuciu odrębności, ale nie na antypolonizmie. Ślązacy nie chcą niepodległości dla swojego regionu. Chcą, aby język śląski nie umarł. Język śląski potrzebuje pomocy państwa.

Polska – przykład dla Ukrainy

Ex libris

Wielu Ukraińców musiało szukać schronienia w innych krajach. Uchodźcy są szczególnie wdzięczni Polsce. Zauważają, że przyjęcie ponad miliona osób w krótkim czasie w Polsce było zorganizowane niemal idealnie. Dziesiątki tysięcy Polaków przyjmują ukraińskich uchodźców w swoich domach, pomagają z jedzeniem, ubraniami, pieniędzmi, sami przewożą pomoc humanitarną do Ukrainy.

Reakcje uchodźców z Ukrainy są różne: niektórzy przyjmują tę szczerą pomoc jako oczywistość, inni – z głęboką wdzięcznością, jeszcze inni – apatycznie. Niektórzy starają się jak najszybciej zintegrować: uczą się języka polskiego, szukają pracy, organizują zbiórki pieniędzy na pomoc innym.

Blogerka Switłana Samarska mówi: „Tego, co robią Polacy, nie można ani kupić, ani sprzedać, ani obiecać czegoś w zamian. Kraj przyjął niespotykaną dotąd liczbę Ukraińców. Nie wiem, jakich tytanicznych wysiłków to wymagało od organizatorów na wszystkich poziomach, bo to kosmiczna ilość pracy. Oni poradzieli sobie praktycznie i fizycznie”.

Redaktorka projektów wydawniczych Bogdana Romanowa opowiada o przyjmowaniu uchodźców na dworcu w Lwowie i o pomocy zagranicznych wolontariuszy. Wśród nich był Polak Grzegorz:

„Ma rudą brodę, wyraziste spojrzenie i zawsze pogodny nastrój. Teraz Grzegorz jest w swojej ojczyźnie, ale jego pomocy nie można nie docenić. Zawsze pojawiał się nagle z wszystkim, co potrzebne – niczym antyczny deus ex machina; 50 kilogramów cukru, 30 litrów świeżej zupy ugotowanej tuż obok w jego furgonie, trzy skrzynki cukierków dla dzieci, 20 paczek kawy, nieskończona ilość zupek błyskawicznych. „Bogdano, tutaj potrzebna jest szybka zupa, prawda?” – „Bierz wszystko, Grzegorzu”, tak brzmiały nasze codzienne dialogi. Grzegorz pracował dzień po dniu, czasem szedł spać na dwie godziny w ciągu dnia. I zawsze miał wszystko, czego potrzebowaliśmy. Hobby Grzegorza to aktorstwo „w taniach i bardzo, bardzo złych filmach”.

Na przykład w ostatnim zagrał bezdomnego, którego zabiera jakaś producentka i przekształca w znanego poetę. Narzekał: „Daję mi rolę

7 czerwca w centrum prasowym Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy w Kijowie odbyła się prezentacja książki „Ukraina: piekielny 22-gi. Dziennik ludowy”. Dziennikarki Alla Bagirowa i Julia Bereżko-Kamińska zebrały krótkie, ale treściwe emocjonalne świadectwa Ukraińców w różnym wieku – od pierwszych godzin pełnowymiarowej rosyjskiej inwazji.



się do niego przyzwyczailiśmy, jakby był nasz, że przestaliśmy odróżniać moskali od Ukraińców. Ta sytuacja na Ukrainie została stworzona sztucznie. Ale nasz uśpiony kod, choć próbowano go zniszczyć – obudził się. Powstaliśmy przeciw znacznie silniejszemu wrogowi. Stoimy jako żywa tarcza, aby nie dopuścić czarnej siły tutaj – do Polski, do Europy. Ukraiński naród pokazuje cuda męstwa i odwagi wojskowej. Równocześnie mamy się czego uczyć

od Polaków – ich językowej wytrwałości. Biercie przykład z Polaków. Zobaczcie, jak dbają o swoje tradycje.

W szkołach czytają głównie polskie książki. Kręcą filmy po polsku. Ich telewizja jest po polsku. I nie ustępują – mają silną językową wytrwałość. I my tak powinniśmy robić w Ukrainie. Zeszłam ze sceny i znalazłam się w objęciach zarówno Polaków, jak i Ukraińców.

We Wrocławiu jest bardzo ciepłe podejście do nas. Myślę, że to zależy nie tylko od Polaków, ale także od tych Ukraińców, którzy tutaj żyją nie od dziś i dobrze się sprawdzili. Stworzyli swoje stowarzyszenie „Koło” we Wrocławiu, spotykają się, mają swoją świetlicę, organizują dni haftu i inne święta, mają sobotnią szkołę dla dzieci.

Zachowują się przyzwoicie, kochają to miasto jak swoje własne, a Polacy to czują. Ja też dziękuję Wrocławowi za kilka dni spokoju w duszy, którego od dawna nie mam w domu – w Ukrainie”.

Anatol ZBOROWSKI



Ludzie Kremla nad Wisłą nie mieli narodowości...

Opinia

Ciąg dalszy ze str. 1

I kiedy, raz do roku, człowiek pojechał do Polski, to przez cały następny rok mógł lepiej żyć z zarobionych tu pieniędzy i myśleć trochę inaczej, niż rdzenni Rosjanie z głębi Związku Sowieckiego. Tu za komuny zawsze przeważały ogromne sympatie wobec Polski, graniczące z „bezinteresowną” zazdrością.

- *W Polsce uchoił Pan, przez długie lata, za rosyjskiego badacza i historyka...*

- ... kiedy już znalazłem się w Polsce to otrzymałem polskie dokumenty z imieniem Mikołaj Iwanow i przez następne lata Mikołajem pozostawałem. Wszystkie moje publikacje z tego okresu podpisane były imieniem Mikołaj.

Później ktoś z wydawców wpadł na pomysł promować moje publikacje jako historia rosyjskiego. Wyszła książka o Powstaniu Warszawskim przedstawiająca mnie jako Mikołaj Iwanow i tak już zostało. Pisali też, że jestem badaczem, historykiem rosyjskim, co nie jest do końca prawdą. Zdaniem niektórych, to dawało jakby większą wagę temu, co pisałem.

Uważam to wyłącznie za wydawniczy chwyt. Nigdy przecież w Rosji przecież nie mieszkałem. Pochodzę z Brześcia, centrum geograficznego przedwojennej RP. Do granicy z Rosją mieliśmy przed wojną prawie 300 km w linii prostej.

- *Jakie były Pana początki w Polsce? Czym różniła się wówczas np. od sowieckiej Białorusi?*

- U nas za Bugiem za mały liścik o treści nie do końca komunistycznej można było na długie lata trafić, nie do więzienia, tylko do tzw. „psychuszki” na leczenie psychiatryczne, gdzie robili z takiego gościa wariata. W Polsce natomiast prasa drugoobiegowa była powszechna. Moja żona np., która pracowała w dużych Zakładach Elektronicznych „Mera-Elwro”, codziennie przynosiła z pracy jakąś bibułę, ulotki czy czasopisma, którymi się wówczas zaczytywałem.

I później jeden z kolegów mojej żony, Polki z Wrocławia, zaproponował mi spotkanie z Kornelem Morawieckim – ojcem byłego premiera. I on namówił mnie, abym zaczął pisać do jego podziemnego „Biuletynu Dolnośląskiego” wychodzącego we Wrocławiu

(lata 1979–1990). I w ten sposób zostałem jedynym obywatelem ZSRR aktywnym działaczem ówczesnej opozycji komunistycznej, bo kiedyś jeszcze nie miałem polskiego obywatelstwa. Pisałem głównie o Rosji Radzieckiej. I tak stałem się publicystą – m.in. „Solidarności Walczącej”, „Kultury Paryskiej” czy „Zeszytów Historycznych” Jerzego Giedroycia.

Później rozpoczęła się „pierestrojka” i ja na zawsze pożegnałem się z tą „nieludzką ziemią”. Dostałem, w roku 1988, propozycję od „Wolnej Europy” i przepracowałem tam 17 lat. I większość moich książek, pisanych po polsku, powstała po skończeniu etatowej pracy w tej rozgłośni.

- *Ostatnia Pana książka to „Ludzie Kremla nad Wisłą. Ideowcy czy zdrajcy?”*

- Książka ta ukazała się w połowie ubiegłego roku w Wydawnictwie Literackim w Krakowie. „Ludzie Kremla nad Wisłą” nie mieli narodowości. Przede wszystkim byli komunistami, fanatykami idei komunistycznej. Uważali, że uszczęśliwiają własny naród, choć to uszczęśliwienie było krwawe i okrutne. Pamiętajmy, że Lenin – już w roku 1917, uznał niepodległość Polski, ale uznanie to było bardzo swoiste, raczej kłamliwe. Była to tzw. „niepodległość dla polskich chłopów i robotników”, a nie dla całego narodu polskiego.

Od samego też początku, jedną z głównych cech ideologii komunistycznej, była demagogia społeczna. Czołowe hasło rewolucji bolszewickiej „Ziemia dla chłopów, fabryki dla robotników” nigdy nie zostało praktycznie zrealizowane. Chłopów zapędzono do kołchozów, gdzie skazano ich na vegetację, a nawet na głód. Robotników natomiast w tych fabrykach sprowadzono do pozycji edukowanych niewolników, pozbawionych związków zawodowych – tego, co oni z takim trudem wywalczyli za czasów caratu.

- *Pana książka jest o fenomenie polskiego komunizmu...*

- Nie ma żadnej wątpliwości, że komunizm został Polsce narzucony. Polscy komuniści stanowili naprawdę margines narodu polskiego. Rozumiał to nawet Stalin, który w rozmowie z Mikołajczykiem, premierem polskiego rządu na uchodźstwie, powiedział: „Wiem, że komunizm nadaje się do Polski, jak siodło dla krowy”. Zawsze też na świecie kształtował się obraz Polaków, którzy

byli przedstawiani jako naród katolicki, oddany polskim tradycjom narodowym. I że komunizm na polskiej ziemi to jest zupełnie coś obcego.

Badałem ten fenomen polskiego komunizmu. Szukałem odpowiedzi na pytanie: kim byli ci polscy komuniści? Czy odpowiada to rzeczywiście prawdzie, że byli to głównie Żydzi oraz inne mniejszości narodowe, a Polacy raczej nie? Bo nawet Churchill w rozmowie z Edenem powiedział, iż „Stalin chyba zwariował, bo planuje w Polsce zaszczyć komunizm, przecież to się nie uda. Polacy w ogóle nie nadają się do komunizmu”.

Okazało się jednak, że Churchill nie miał racji, bo Stalin zaszczył w Polsce komunizm, choć w dziwny sposób. Czy działo się to przemocą, czy również miał tu poparcie? Badałem kim byli i ci pierwsi KPP-owcy, którzy zakładali w Polsce pierwsze komitety partyjne.

- *Pana książka zaczyna się wierszem...*

- ... jednego z najwybitniejszych polskich poetów i dramaturgów – Bruno Jasińskiego (1901-1938), zaliczanego do grona poetów wyklętych, współtwórcy polskiego futurizmu, przedstawiciela polskiej awangardy międzywojennej, działacza komunistycznego. Jasiński, w roku 1929, osiadł w ZSRR, bo w Polsce groziło mu więzienie. Szybko nauczył się rozmawiać po rosyjsku i zaczął publikować w tym języku. „Zachorował” ciężko na komunizm. I to tak mocno, że nawet kiedy został tam skazany na śmierć i uznany za polskiego agenta, tuż przed rozstrzelaniem, napisał wiersz ofiarując go Stalinowi. Mówił w nim o jakiejś straszliwej pomyłce i że nadal jest komunistą. I że wierzy w tę komunistyczną ideę i umiera z imieniem Stalina na ustach. Jasiński skazany został na karę śmierci przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR (17 września 1938) z zarzutem „udziału w kontrrewolucyjnej organizacji terrorystycznej” i tego samego dnia rozstrzelany. Pochowano go w bezimiennej mogile, w miejscu straceń Kommunarka pod Moskwą. Zrehabilitowany dopiero 24 grudnia 1955 roku.

- *Nasuwa się kolejne pytanie: kim byli ci ludzie, którzy uwierzyli w komunizm?*

- Wszyscy pierwsi komuniści polscy byli idealistami. Później spotkała ich straszliwa tragedia,

bo praktycznie nikt z nich nie przeżył.

A Stalin tych wszystkich komunistów, którzy byli gotowi służyć mu absolutnie i walczyć o komunę, uznał za agentów i zdrajców, i wszystkich kazał wykończyć. W okresie międzywojennym był taki kawał, że najlepsze schronienie dla polskiego komunisty to więzienie polskie, bo przeżyli tacy jak: Gomółka, Bierut, Rakowski i inni przeżyli tylko dlatego, że uwięziono ich w więzieniach, a Stalin nie mógł ich tam rozstrzelać. A z tych, których zdążyli władze RP wymienić na polskich księży, aresztowanych w Związku Radzieckim na początku lat trzydziestych, i wrócili do swojej ojczyzny przybranej, jaką był dla nich ZSRR, nikt nie przeżył.

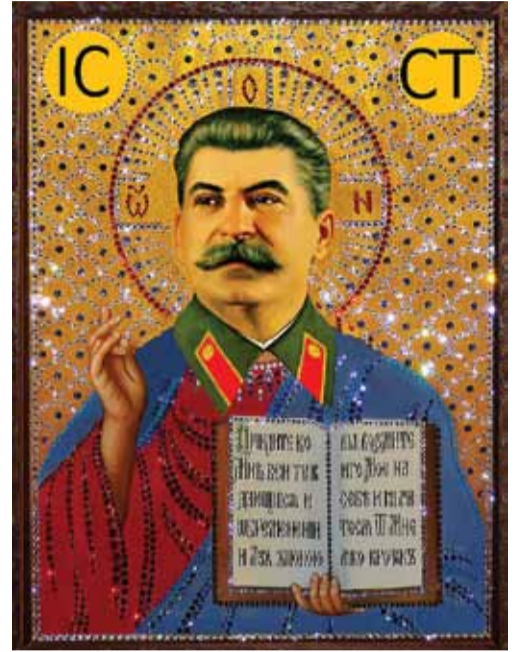
- *Czy byli to więc ideowcy czy zdrajcy?*

- Byli tacy i tacy. Byli ludzie, którzy poszli do komunistów tylko dlatego, aby przeżyć – tak jak np. gen. Jaruzelski, który wstąpił do partii. Jego matka, aż do swojej śmierci, nie dowiedziała się o tym fakcie. To mógłby być dla niej wielki szok. Jaruzelski wstąpił do armii Berlinga tylko dlatego, aby na Syberii jego rodzina mogła jakoś przeżyć. Został oficerem tzw. Ludowego Wojska Polskiego, a później wstąpił do partii i służył komunistom do końca życia.

Dzisiaj możemy z całą pewnością stwierdzić, że Jaruzelski nie był typem ideowca, gotowym umrzeć za komunizm, tak jak Bruno Jasiński. Takich jak Jaruzelski było w partii dużo – np. Berling i jego otoczenie. Ci którzy poszli do komunistów, by nie zostać rozstrzelanym w Katyniu, albo ci którzy przyłączyli się do komunistów, aby uniknąć śmierci głodowej w obozach koncentracyjnych. Ale takich była zdecydowana mniejszość.

- *Pana książka jest podzielona na dwie części...*

- Pierwsza jej część poświęcona została polskiej idei komunistycznej. Czym była Polska Partia Komunistyczna, dlaczego Stalin zaczął ją prześladować, stosunek polskich komunistów do Trockiego, do walki wewnątrz partyjnej w Międzynarodówce Komunistycznej oraz inne problemy. Jest tam bardzo ważny wątek dotyczący osobistego



stosunku Stalina do polskości. Polska dla Stalina symbolizowała jakby cały świat zachodni. Bo Stalin faktycznie nie był nigdy za granicą z wyjątkiem Polski, do której sprowadził go Lenin tuż przed I wojną światową. Zatrzymał się w Zakopanem i Poroninie. Tam powstała książka, dyktowana mu przez Lenina, uznana w czasie kultu Stalina za swoistą „biblię komunistyczną” w sprawach narodowościowych.

Stalin uważał, że bardzo dobrze zna Polaków. Do tego jeszcze przyczyniło się prawdopodobnie i to, że w partii komunistycznej miał tylko jednego bardzo bliskiego przyjaciela, a był nim Dzierżyński. Choć nie wiadomo co mogło się z tą przyjaźnią wydarzyć w przyszłości? Gdyby bowiem Dzierżyński (1877-1926) nie umarł wcześniej, to nie wiadomo, czy Stalin by go później nie wykończył.

Stalin był typem ideowca, ale ideowca azjatyckiego, któremu bardziej pasowałoby rządzić jakimś małym i niedemokratycznym państwem np. gdzieś w Azji. Nie był przecież Europejczykiem. On rządził według zasad azjatyckich.

W Rosji ukazało się ostatnio kilka książek, których autorzy utrzymują, że Stalin był pół Polakiem. Jego oficjalnym ojcem był, nadużywający alkoholu, szewc Wissarion Beso Dżugaszwili. Niektórzy uważają, że matka Stalina pracowała jako sprzątaczką u gen. podróżnika Mikołaja Przewalskiego. I wystarczy spojrzeć na jego portret i wizerunek starszego Józefa Stalina. Wyglądają jak bracia. Jeśli okrasić to podobieństwo faktem, iż Przewalski był podróżnikiem i według niektórych relacji zawiątał przed narodzinami małego Józefa do Gori, gdzie mógł poznać jego

Ciąg dalszy na str. 7

Ciąg dalszy ze str. 6

matkę, cała historia układa się w scenariusz. Można oczywiście dziś zrobić badania DNA i stwierdzić definitywnie, czyim Stalin był synem. Ale to raczej z dziedziny utopii. W Rosji nadal komuniści są mocni, a dla nich był to prawie śmiertelny cios...

- *Nic więc dziwnego, że w pierwszych latach porowolucyjnych słowa „Polak” i „polskość” w Rosji sowieckiej, a następnie w Związku Sowieckim, były synonimem politycznej lojalności wobec władzy bolszewickiej...*

- a za czasów Dzierżyńskiego nawet synonimem prawdziwego rewolucjonisty oraz człowieka, który jest oddany rewolucji do końca. Nie mam jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Stalin powiedział kiedyś, że prawdziwy komunista nie ma narodowości. Wydaje mi się, że także ludzie Kremla nad Wisłą nie mieli narodowości. Przede wszystkim byli komunistami, fanatykami idei komunistycznej. Byli fanatycznie przekonani, że ratują własny naród, budują mu tzw. świetlaną przyszłość. Choć nie brakowało wśród nich różnego rodzaju oszustów, łapowników, zwykłych kryminalistów, dla których komunizm był jedynie szansą urządzić się wygodnie w istniejących warunkach.

- *Był Pan założycielem i szefem Fundacji „Za Naszą i Waszą Wolność”...*

- Fundacja ta powstała, aby zajmować się promocją kultury białoruskiej i polskiej za Bugiem. Robiliśmy imprezy w Rosji – w Moskwie i Petersburgu – np. na 100 lecie Czesława Miłosza. Badacze jego poezji było tam wówczas zdecydowanie więcej niż w Polsce. Fundacja nasza robiła pokazy filmów o Polsce oraz publikowała serię wydawniczą „Z Warszawy z miłością”. Myśleliśmy wówczas, że Rosja stanie się kiedyś normalnym krajem, pożegna się z komunizmem i zbudują normalną demokrację. Tak się jednak nie stało, choć wyglądało tak za pierwszej i drugiej kadencji Putina, a zwłaszcza za czasów Jelcyna. Jelcyn zresztą miał zrobić w Moskwie sąd pokazowy nad komunizmem. Chciał ostatecznie rozliczyć się z komunistyczną przeszłością...

Jednym z głównych ekspertów, do oskarżania komunistów, miał być Władimir Bukowski – rosyjski obrońca praw człowieka, pisarz, publicysta, więzień polityczny oraz polityk polskiego pochodzenia. Jeden z najaktywniejszych i najbardziej znanych na świecie uczestników ruchu dysydenckiego w ZSRR, który spędził

w sumie 12 lat w więzieniach i „psychuszkach” na obowiązkowym leczeniu psychiatrycznym. I którego Sowieci wymienili później na przywódcę partii komunistycznej Chile Luisa Alberto Corvalána Lepe. Jelcyn zaprosił go do Moskwy, do rosyjskiej telewizji. Wyglądało, że będzie to nowy „proces norymberski” i po zakazaniu partii komunistycznej zapanuje tam prawdziwa demokracja.

Nasza Fundacja wydała też kilka książek – m.in. „Na nieludzkiej ziemi” Józefa Czapskiego, którą przetłumaczyliśmy na język rosyjski. Autor był więźniem Starobielska, z którego na ponad 4 tys. oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego przeżyło za ledwie 78. Książka jest zapisem przeżyć i relacją z ponad trzyletniego pobytu Czapskiego w Związku Sowieckim. Był tam, widział, słuchał relacji, spisywał. Wiele razy otarł się o wszech otaczającą go śmierć. Ale mówić Rosjanom, że ich kraj jest „nieludzką ziemią” szczególnie dzisiaj, to za takie poglądy dostali byśmy kilka lat więzienia. Wtedy jednak uważaliśmy, że Rosjanie mogą poprosić Polaków o wybaczenie i przyznanie się do popełnionych błędów, tak jak to zrobili Niemcy po II wojnie światowej.

Taką mieliśmy nadzieję, a Rosja poszła jednak w zupełnie innym kierunku. Ostatni raz byłem w Moskwie i występowałem tam na spotkaniu Stowarzyszenia „Memoriał” kilka lat przed inwazją na Ukrainę. Dziś stowarzyszenie to nie może już działać oficjalnie, a większość jego członków siedzi w więzieniu, albo jest poza Rosją i prowadzi nieoficjalną działalność. Nadal natomiast wydają gazetę internetową, którą czytam. Putin zaoferował już całą antyputinowską Rosję, choć nie do końca.

- *Blisko współpracowaliście też ze Stowarzyszeniem Historyczno-Oświatowym, Dobroczynnym i Obrony Praw Człowieka „Memoriał”...*

- ... zajmującym się badaniami historycznymi i propagowaniem wiedzy o ofiarach represji radzieckich i stalinowskich, a także ochroną praw człowieka w krajach byłego Związku Sowieckiego. Organizacja ta otrzymała pokojową Nagrodę Nobla za rok 2022.

- *Nad czym Pan teraz pracuje?*

- Piszę pamiętniki pod umownym tytułem „Rosjanin w Polsce”, chociaż nie jestem żadnym Rosjaninem, ale tak mnie tu czasem traktują.

Rozmawiał
Leszek WĄTRÓBSKI

Ukraina-Polska

W dniach 20 - 21 czerwca 2024 roku w Kijowie odbyło się I II Forum Odbudowy Ukrainy – PAIH „Integracja – Gospodarka – Partnerstwo”. Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli rządów Ukrainy i Polski, ekspertów oraz biznesmenów z obu krajów. Uczestnicy dyskusji starali się wspólnie odpowiedzieć na pytanie, co należy zrobić, aby powojenna odbudowa Ukrainy przebiegała efektywnie.

Forum zostało zorganizowane przez Polską Agencję Inwestycji i Handlu (PAIH), Ministerstwo Rozwoju i Technologii Rzeczypospolitej Polskiej, Polsko-Ukraińską Izbę Gospodarczą oraz Krajową Izbę Gospodarczą Polski. Partnerami strategicznymi było Ministerstwo Reintegracji Tymczasowo Okupowanych Terytoriów Ukrainy oraz Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej. Uczestnicy forum dyskutowali w czterech sesjach tematycznych:



✓ Integracja europejska jako droga do modernizacji i odbudowy Ukrainy;

✓ Odbudowa infrastruktury Ukrainy – sektorowy potencjał współpracy;

✓ Narzędzia finansowania odbudowy i przyciągania inwestycji w Ukrainie;

✓ Lokalny i regionalny wymiar odbudowy Ukrainy.

Forum otworzyli Wicepremier – Minister ds. Reintegracji Tymczasowo Okupowanych Terytoriów Ukrainy Iryna Wereszczuk oraz Minister Rozwoju i Technologii Polski Krzysztof Paszyk.

Iryna Wereszczuk podziękowała polskim kolegom za wsparcie i wspólną pracę.

„Polska, jak nikt inny, rozumie, czym jest bezpieczeństwo. Jak konieczne jest teraz inwestowanie w nasze wspólne bezpieczeństwo – energetyczne, ekonomiczne i oczywiście militarne. Liczymy na polską pomoc i polskie doświadczenie. Nie ma takich pytań ani problemów, których nie moglibyśmy rozwiązać. Nie ma przeszkód, których nie moglibyśmy pokonać. Dopóki Ukraina i Polska są razem, Putin jest bezsilny, nigdy nas nie pokona” – zaznaczyła wicepremier Wereszczuk.

Nowe nadzieje dla odbudowy Ukrainy

Minister Krzysztof Paszyk zaznaczył, że oprócz wsparcia wojennego, niezmiernie ważnym jest ekonomiczny wymiar współpracy. Podkreślił, że polscy przedsiębiorcy są bardzo zainteresowani działalnością na ukraińskim rynku.

„Bliskość geograficzna oraz znajomość ukraińskich przepisów i realiów, to czynniki sprzyjające dalszemu rozwojowi działalności. We współpracy polsko-ukraińskiej pojawiają się problemy, ale wierzymy, że będą one przezwyciężane. Wierzymy, że sprzyja temu intensywny dialog, jaki prowadzimy ze stroną ukraińską na poziomie rządowym” – powiedział minister.

Przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą poseł Paweł Kowal podkreślił, że lepiej nie mówić o „odbudowie”,

stawanie na Ukrainie właśnie w okresie wojennym. Jesteśmy wdzięczni Polsce za wsparcie i zapraszamy polskie firmy do bardziej aktywnego inwestowania na Ukrainie” – powiedział Melnychenko.

Z kolei prezes Konfederacji Budowniczych Ukrainy Lew Parchaladze opowiedział o trudnościach sektora budowlanego. Według niego, w Ukrainie zniszczono tysiące domów, całe miasta. Dlatego kraj potrzebuje gruntownej odbudowy, a do budowy nowoczesnych budynków potrzebne są technologie. W tym zakresie bezcenna będzie pomoc polskich partnerów.

Podczas forum dużo mówiono o realizacji wspólnych projektów ukraińsko-polskich w celu przyciągnięcia inwestycji na rzecz odbudowy Ukrainy. Od słów przeszli do czynów: podczas Forum podpisano dwa memoranda o współpracy między Polską Agencją Inwestycji i Handlu (PAIH), Ukraińską Izbą Handlowo-Przemysłową oraz Ukraińskim Związkiem Przemysłowców i Przedsiębiorców. W ramach forum podpisano również memorandum o współpracy między UkraineInvest a Kredobank oraz zapowiedziano podpisanie nowego dokumentu o współpracy między UkraineInvest a PAIH, który zawiera nowe narzędzia rozwoju współpracy polsko-ukraińskiej w okresie wojennym.

Podsumowując III Forum Odbudowy, można wyciągnąć kilka wniosków.

Po pierwsze, mimo trzeciego roku wojny, zainteresowanie Polski Ukrainą nie zmalało – polscy partnerzy są gotowi nadal nas wspierać, dzielić się doświadczeniami i uczestniczyć w odbudowie kraju. I co najważniejsze, rozwiązywać wspólne problemy.

Po drugie, Polska jest świadoma, że członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej przyniesie korzyści nie tylko samej Ukrainie, ale i Polsce. Dlatego polscy partnerzy mają nadzieję, że proces negocjacji akcesyjnych zakończy się sukcesem i obiecują, że po rozpoczęciu prezydentury Polski w Radzie UE proces ten będzie szybszy i bardziej efektywny. I wreszcie, polscy partnerzy nie mają wątpliwości co do zwycięstwa Ukrainy, stanowczo mówią Putinowi „nie” i wzywają do tego cały świat.

Wiktorija CZYRWA
DIALOG – Polsko-Ukraiński portal gospodarczy

RYSOWNICY POLSCY



O URLOPIE

- ❖ Urlop powinien trwać 3 tygodnie. Podczas pierwszego odzwyczajamy się od pracy i „godzimy” z nową rzeczywistością. W kolejnym przygotowujemy się do wypoczynku. Dopiero podczas trzeciego tygodnia urlopu naprawdę odpoczywamy.
- ❖ Szczęśliwi, którzy po urlopie do pracy wracają - bo chcą, a nie tylko muszą.
- ❖ Czasem warto zrobić sobie urlop od rzeczywistości.
- ❖ Najcięższa praca bywa nad sobą, a człowiek tak często wybiera urlop.

ŁAMANIEC JĘZYKOWY

W gąszczu szczawiu we Wrzeszczu klaszczą kleszcze na deszczu, szepcze szczygiel w szczelinie, szczeka szczeniak w Szczuczynie, piszczy pszczoła pod Pszczyną, świszczy świerszcz pod leszczyną, a trzy pliszki i liska taszczą płaszcz w Szypliszkach.

JAK DZIAŁAJĄ ZAPACHY

- Zapach świeżo skoszonej trawy podnosi nastrój.
- Lawenda pomaga zasnąć.
- Jabłka łagodzą bóle migrenowe.
- Wanilia sprzyja pracy serca.
- Aromat sosnowy redukuje stres.
- Dynia działa jak afrodyzjak.
- Jaśmin usuwa depresję.
- Cytrusowe pobudzają aktywność.
- Mięta zwiększa koncentrację.
- Cynamon poprawia funkcjonowanie mózgu.



Koniec roku szkolnego. Synek przychodzi ze szkoły.

- Tato, Ty to masz szczęście do pieniędzy.
- Dlaczego?
- Nie musisz kupować książek na przyszły rok - zostają w tej samej klasie.

- Jak mogłeś porzucić żonę, zostawić ją samą?!
- przemawia ksiądz do sumienia spowiadającego się mężczyzny.
- Jak to samą..?
- Zostawiłem ją z dziećmi...

Henryk poszedł do wróżki, by mu przepowiedziała przyszłość:

- Do czterdziestego roku życia będziesz cierpieł w ubóstwie.
- A potem?
- A potem się przyzwyczaisz.

- Wiesz - powiada facet do faceta. - Sprzedałem żony fortepian, będzie spokojniej w chacie i kupiłem jej saksofon.
- Jak to, przecież też będzie hałasować.
- Ale przynajmniej już nie będzie śpiewać.

Kowalski zachęca żonę:

- Poszłabyś do fryzjera i pomalowałabyś sobie włosy na rudo.
- Na rudo? A po co?
- Słyszałem, że rude kobiety mają większy temperament.

Szef przyjmuje pracownika i mówi:

- W naszym zakładzie obowiązują dwie zasady. Pierwsza to czystość. Czy wytarł Pan buty przed wejściem do gabinetu?
- Oczywiście.
- Druga to prawdomówność. Przed moimi drzwiami nie ma wycieraczki.

WARTO ZWIEDZIĆ

ŚWIĄTYNIA WANG to wspaniały zabytek Karpacza i jedna z największych atrakcji Karkonoszy. Jej nazwa pochodzi od jeziora Vang w południowej Norwegii, gdzie została zbudowana na przełomie XII i XIII w. Mieszkańcy Vangu, wsi w której stał kościół, w XIX w. sprzedali go za 427 marek królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi IV. Kościółek przeniesiono w Karkonosze, aby mógł służyć ewangelikom, mieszkającym w Karpaczu i okolicach.

Budynek wykonany został z nasyczonej żywicy sosny norweskiej, charakteryzuje się niezwykłą wręcz trwałością. Do połączenia całej konstrukcji nie użyto żadnych gwoździ tylko drewniane łączenia ciesielskie.



Prawdy

- ❖ Według góralskiej teorii poznania są trzy prawdy : święto prawda, tyż prawda i gówno prawda. *(ksiądz Józef TISCHNER)*
- ❖ Wiara egzekwowana prawem i rygorami, przestaje być wiarą, staje się totalitaryzmem. *(Andrzej ULICKI)*
- ❖ Aby poznać się z najdalszą rodziną, wystarczy się wzbogacić. *(Julian TUWIM)*

CHŁODNIK

Zupa z młodych liści i naci buraków ćwikłowych to prawdziwa bomba witaminowa. Świeża botwinka idealnie nadaje się zarówno na ciepłe, jak i chłodzące zupy.

Składniki:

4 szklanki maślanki lub kefiru, 1 szklanka filtrowanej wody, 1 łyżeczka botwinki, 1 burak, 1 ogórek, 1/2 łyżeczki rzodkiewki, 1/2 łyżeczki koperku, 2 ząbki czosnku, sól i pieprz - do smaku.

Przygotowanie:

Oplucz i osusz botwinę, posiekaj drobno. Umyj, obierz i zetrzyj buraka na tarce o grubych oczkach, rzodkiewkę i ogórka posiekaj w drobną kostkę. Buraki i botwinę połącz z kefirem lub maślanką oraz filtrowaną wodą, dodaj przepuszczone przez praskę czosnek i zioła. Dopraw solą i pieprzem. Przed podaniem ochłódź w lodówce przez około dwie godziny. Udekoruj koperkiem, rzodkiewką i ogórkiem. **SMACZNEGO!**

